

Gdzie nie wstyd być Polakiem?

Polak w Stanach? Ten Polaczek. Głupi Polaczek. Obiekt całej serii mało śmiesznych, ale złośliwych kawałów, coś jak u nas milicjant albo blondynka. Zasada politycznej poprawności chroni w USA Murzynów, Arabów i wszelkie właściwie mniejszości etniczne – z wyjątkiem chyba tej jednej. Istnieje w człowieku niezwalczona potrzeba wykpiwania innych; i druga – hołdowania uprzedzeniu. Można tego ludziom zabronić, ale trzeba pozostawić im wentyl, bo pełną. Takim wentylem w Ameryce są Polacy. Z nich wolno szydzić. Ich wolno lekceważyć.

Co trzydziesty mieszkaniec Stanów Zjednoczonych jest pochodzenia polskiego, a jednak diaspora polska nie jest tam zbyt wpływową. Polskich kongresmenów można zliczyć na palcach. Skłóceni i koncentrujący się na drobiazgach, wyraźnie niezdolni do zorganizowanych akcji, do stworzenia skutecznego lobbingu – Polacy znaleźli się na marginesie społecznym, a przynajmniej na marginesie społeczności białej.

Gdyby opinie Amerykanina o przybyszach z Rzeczypospolitej przełożyć na język bardziej staromodny i europejski – panuje ogólny pogląd, że Polak NIE JEST DŻENTELMENEM.

Zupełnie inną cieszyli się niegdyś Polacy reputacją we Francji, w Rosji, na-

wet w Anglii. Mówiono o szarmanckich, eleganckich mężczyznach, o pięknych, pełnych zarazem godności i wdzięku kobietach. Ale to były elity. Tymczasem od z górą stu lat do Stanów Zjednoczonych przybywają z Polski z reguły najubożsi i najgorzej wykształceni. Obserwowanie takich ludzi na ulicach, w restauracjach, w toaletach publicznych – doprowadziła Amerykanów do generalizującego wniosku, że Polacy to naród ciemny, brudny i niekulturalny, pozbawiony właściwie wszelkich zalet; może z wyjątkiem religijności, ta jednak z czasem przestała być w znacznej części społeczeństwa amerykańskiego uważana za cnotę.

Rzecz jasna przyjeżdżają i inni. Wykształceni, mówiący po angielsku mają od razu trochę łatwiej. Dyplomy trzeba wprawdzie nostryfikować, kwalifikacje czasem zdobyć nowe, a na zaufanie pracodawcy – gdy się go już ma – długo zarabiać. Ale potem, przy szczęściu, pracowitości i wytrwałości zostaje się czasem wykładowcą na prestiżowym uniwersytecie. Albo kierownikiem pracowni w biurze projektów u potężnego Chryslera. Albo uczy się w szkole dzieci amerykańskie – rdzennie amerykańskie – języka angielskiego.

Amerykańska Polonia jest jednak wyjątkowa. Zupełnie inna jest na przy-

kład brytyjska. Wojenna, zdyscyplinowana, na ogół wykształcona (wzbożona imigrantami z lat stanu wojennego), choć nie zawsze zaaklimatyzowana do końca wśród trudno dostępnych wyspiarzy.

Albo Polonia francuska, naszpikowana intelektualistami i artystami. Paryż od setek lat przyciągał emigrujących z ojczyzny lub tylko pragnących się kształcić przedstawicieli elit polskich. Stan wojenny przywił do Francji nową falę ludzi wykształconych, dynamicznych i ambitnych, nadających ton i koloryt dzisiejszej francuskiej Polonii. Ich specyfiką jest dążenie do sukcesu i asymilacji, przy zachowaniu jednak pamięci o polskim pochodzeniu.

Polonia południowoafrykańska to osobny rozdział. Podczas drugiej wojny światowej przybyło tu parę setek dzieci polskich, wyciągniętych z Rosji przez Andersa. Ludzie ci, dziś już w podeszłym wieku, na ogół poradzi sobie w życiu, a niektórzy doszli nawet do znacznego majątku. Jako biali, byli od startu uprzywilejowani. Biali przy minimum wysiłku osiągał więc dobrobyt niewyobrażalny gdzie indziej. Podobne warunki pano-

waly jeszcze na początku lat 80., gdy do RPA ściągnęło kilka tysięcy Polaków. W ciągu paru lat znaczny ich procent doszedł do dużych pieniędzy. W RPA, inaczej niż w Stanach, polska diaspora zdobyła sobie szacunek jako grupa pracowita i zdolna; grupa ludzi sukcesu.

Ceniona jest również – liczniejsza i dawniej zakorzeniona – Polonia australijska. Stara i nowa. Stara, złożona głównie z żołnierzy i podoficerów z ostatniej wojny (pełno tam „szczurów pustyni”, weteranów m.in. spod Tobruku), dała się poznać jako generacja ludzi twardych. W pierwszych latach stworzono im warunki dość spartańskie, Polacy przetrwali jednak najcięższe lata, imponując pracowitością, poświęceniem, patriotyzmem a zarazem lojalnością wobec nowego kraju.

Nowa, w większej części solidarnościowa imigracja dała Australii wielu specjalistów, naukowców, inżynierów, nawet księży. I choć i tu wśród przybyszów z Polski nie brakuje materiału ludzkiego pośledniejszej jakości, generalnie w Australii nie wstyd być Polakiem.

Aleksander Kropiwnicki
Gentleman, nr 10, 1997